PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA i REDAKTOR GŁÓWNY, Hippolit Skimborowicz.

N. 10.

Kantor Główny w Druk. G. Poran. w Starym Teatrze pr. ul. Ś. Jer. n. 1790.

GRY I ZABAWY W POLSCE,

W XVI. WIEKU

przez

MACIEJOWSKIEGO.

Zabawa z gościem za domem.

(Ciąg dalszy.)

U chłopów

(Obchód kolędy.)

Był obrządek pewny u Słowian, różne przechodzący koleje, któremu, nie wiadomo jest kiedy, nazwisko nadano kolędy: greckili czy łaciński to wyraz, nie jest wiadomo. Domysł, jakoby bożek słowiański w Kijowie niegdyś czczony, miał był nosić tę nazwę, na niczém nie jest oparty 1). Należycie rozważywszy wszystko, co o tym obrządku doszło do naszych czasów, wyrzec można to

1) Słownik Jungmana p. w. Koleda.

zdanie: że przypadał on u Słowian w czasie zimowego obrotu ziemi około słońca, i był odbywany na dziękczynienie bóstwu za szczęśliwie ukończone żniwa. Przy tém snadź były pewne igrzyska narodowe, a z témi połączone opiewania i sławienia znakomitych czynów bohatérów spółczesnych, lub opowiadanie różnych zdarzeń, dotyczących się rodzinnych związków. Najwięcéj śladów w téj mierze znajdujemy w pieśniach gminnych ludu ruskiego, lecz więcéj ich jest w tych piosnkach, które dotąd nie są ogłoszone drukiem, aniżeli we wydanych przez PP. Wacława z Oleska, Maksymowicza 2) i Żegotę Pauli; lubo trzeci wydawca daleko jest bogatszym w tym względzie od piérwszego i drugiego. P. Wagilewicz we Lwowie zebrał daleko starsze, z których kilka udzielić mi raczył jego przyjaciel P. Jakób Głowacki 3). Nic piękniejszego nie masz nad piosnki ruskie, którémi kolędując śpiéwak (podług własnego wyrażenia się jego), jak słowiczek nad strumykiem, jak kukułeczka w bukowym lesie, jak jaskółeczka na podwórku, opowiadał mężne dzieje gospodarza w boju, i jego skrzętne prace rólne na polu; w których opiewał rozmowę gospodyni z czeladzią; dla gospodarskiego syna i córki wróżył pomyślną żenitbę; nakoniec życzył, ażeby lepsza dola spotkała kraj cały, ażeby wróciły dawniejsze czasy, kiedy jeszcze błogich doznawał chwil kraj cały i w zgodzie rodziny żyły, kiedy jeden na drugiego nie zbierał wojska, brat brata nie najeżdżał,

---

2) Jego troickie i rusalne pieśni tu należą.

3) Gdyby zbiór ten nie tak rychło miał być ogłoszony drukiem, nie będę się wahał wydać je na widok publiczny.

syn nie pociągał ojca do prawa, a córka nie śmiała matce okazywać gniewliwéj twarzy.

W chęci wykorzenienia przed-chrześciańskiéj kolędy Słowian, w któréj ani wzmianki nie było o przypadającém właśnie w jéj porę Narodzeniu Bożem, duchowieństwo kleciło piosenki o stajence Betleemskiéj i wystawiało jasełka, w miejsce dawnych pogaństwem trącących widowisk, chrześciańskie ludowi przedstawiając dziwy. Kolędując gawiedź wiejska, łączyła jak się rzekło, widowiska świeckie z obrzędem religijnym, przebierała się za dzikie zwierzęta, lub przebrane, obwodziła po siołach, kolędy przytém śpiewając. Miało być to, jak mniemam przypomnieniem tego, co o dawnych dziwach prawiły słowiańskie klechdy, a mianowicie o ludziach 4) zamieniających się niegdyś w dzikie zwierzęta. Jeszcze w XVI wieku wieśniacy włóczyli się wilczą obnosząc skórę 5), tudzież wodzili tura: to jest przebranych ludzi za wilków, lub turów (dwie okropne poczwary, z których piérwsza na polu, druga w lesie straszną była dla ludzi) oprowadzali, śpiewając stosowne piosenki 6). Gdy nie mogli duchowni odwieść gminu od zwierząt dzikich, odwiedli go przynajmniéj od pogańskich piosnek, w miejsce ich nowe mu, przez siebie zrobione, podstawiwszy: a po miastach i miasteczkach, gdziekolwiek oświata zachodniéj Europy wpływ swój wywiérała, przedstawiali jasełka.

---

4) Pamiętniki moje II. str. 78.

5) Reja Wiz. 16 *nagrobek wilka* w nagrobkach Szymonowicza.

6) Porównać o tém przypisy wydawców do pieśni gminnych.

*

Gmin wiejski miał kolędy dawne, na nowszy przerobione sposób: z takowych jednę z owego wieku, przez lud śpiewaną polski, przywiodę; w któréj zastanawia wesołość z satyrą połączona, cechując wiele charakter słowiański. Przybywszy do Pana po kolędzie włościanie, naprzód 7) życzyli mu szczęścia w dobytku i we wszelkiéj majętności, następnie zdrowia jemu i jego rodzinie, daléj ażeby mu wszystko szło pomyślnie (ażeby się jego sprawy fortunowały), ażeby miał między Pany zachowanie. Odebrawszy za kolędę stósowny datek kolędnicy (tak ich nazywano), dziękowali mu następującym śpiéwem 8):

Darował nas,
Pan gospodarz,
Barzo hojnie
I przystojnie,
Choć omacnie, *)
Przecię bacznie;
Lastem **) sieczki,
Cętnar breczki,
Dymu komin;
Żółtych słonin,
Kiełbaśnice,
I jątrznice. ***)

Wszyscy pézem, ****)
Pod tym chyzem,
Boga proście,
Niech mu roście,
Namięsz Pani,
Konie w stajni,
Na oborze
I w komorze,
Wszystko szumno;
Wielkie gumno
Stogi, brogi
Jako rogi,

Stoją w rzędzie,
Dobrze będzie, Amen.

---

7) Mówi stara broszura.

8) Wszystko dosłownie wyjęto z kiermasza wieśniackiego, *kolęda chłopska*. *) Po ciemku, niby że sam nie wie co dał, dawszy wiele (ironia). **) Łaszt. ***) Kiszka nadziewana krwią i tłustością. ****) Głęboko.

W dolnych Prusach, na Żmudzi i na Litwie, obchodzono święto kozła. Kilka siół razem zebrawszy się w jedno miejsce, składało pieniądze, chleb lub insze rzeczy, któreby miejsce zastąpiły pieniędzy. Zebrawszy sumkę pewną, kupowano za nią byka lub kozła. Rozpalano ogień wielki. Kobiety naniósłszy mąki pszenicznéj lub tatarczanéj, robiły placki. Następnie wieszcz, zwany Wurschaitos, mając głowę wieńcem strojną, położywszy rękę na bydlęciu, wzywał bogów, ażeby raczyli mile przyjąć ten obchód i ofiarę. Pochwycono potém zwierzę za rogi i wiedziono je do gumna, gdzie cała nabożnych tłuszcza podnosiła je w górę. Wieszcz opasany ręcznikiem wymawiał te słowa: »oto jest chwalebna ofiara i pamiątka ojców naszych, ażebyśmy zgładzili gniew bogów.« Następnie szepcząc nabożnie obchodził 3 razy zwierzę i zabijał je, krew z niego w naczynie wpuszczając. Ztąd czerpał ją czarką i kropił pobożnych, a resztę zabierał każdy w garnuszki, ażeby nią pokropił w domu dobytek. Rozpłatawszy następnie zwierzę, warzono mięso w kotle. Mężczyzni obsiadywali w koło ognisko, niewiasty przynosiły im surowe placki, które oni rzucali sobie przez ogień jeden drugiemu w ręce, dopóki te, latając przez płomień, nie upiekły się. Poczém jedli mięso i placki, popijając i śpiewając, tudzież przygrywając na trąbach długich, i tak weseląc się przez noc całą. Skoro się świt pokazał, szli pobożni w uroczystym pochodzie przez wieś, niosąc w ręku pszeniczny placek i resztki biesiady owéj, a przyszedłszy na rozstajne drogi, zagrzebywano je pilnie w ziemię, tak głęboko, żeby poświęconych tych rzeczy nie mógł pies wykopać z ziemi. Poczém rozchodzono się do domów 9).

9) Stryk. kron. str. 161 162.

Obchód haiłek.

Za pogańskich czasów witał Słowianin religijnym obrzędem nadchodzącą wiosnę. Chrześcianinem zostawszy obchodził mieszkaniec miasta w drugi dzień wielkanocny tak zwany Emaus, coteż dotąd czyni; mieszkaniec siół obchodził tudzież obchodzi jeszcze tu i owdzie pamiątkę dawnego zwyczaju, którego już ani znaczenia nie zna, tylko że po przodkach odziedziczywszy takowy zachowuje go wiernie, to jest obchodzi pamięć powracającéj wiosny, rozwijających się nanowo gajów, odradzającego się domowego ptactwa i tym podobnych przyrody cudów, które z porą roku wiosenną zostają we związku. Rozmaicie nazywano ten obchód 1); na Rusi czerwonéj pospolicie nosił on nazwisko haiłek czyli gajówek, to jest święta gajów, a w Polsce nazywał się gaikiem i kogutkiem. Z pieśni gminnych przy tym obrzędzie śpiewywanych najwięcej owa ruska, którą Pan Wacław z Oleska pod liczbą trzecią przywiódł, zastanawia, przypominająca najdobitniéj powód obchodzonéj pamiątki; zaczyna się:

»Nowo-wskrzeszona wiosno, cóżeś nam przyniosła?« 2) Wyznać należy, że dotąd mało wyszło na jaw pieśni ściągających się do tego obrządku: wszakże ruskie dotąd znane więcej zadowalniają niż polskie.

---

1) Zobacz pieśni gminne ludu polskiego i ruskiego zebrane przez PP. Wacława z Oleska, Kazim. Wład. Wojcickiego, Żegotę Pauli pod napisami h a i ł k i, g a i k, k o g u t e k, t u r z y c e, w i o ś n i a n k i.

2) A wże wesna wskresła,
Szczożeś nam pryńesła?

Dopełnienie do Artykułu A. W. Maciejowskiego.

Gdy w opisie Gier i Zabaw w Polsce w XVI wieku umieszczonym w N. 7 Piśmiennictwa Krajowego, Pan Maciejowski wyraża, iż nie wie coby znaczyły gry: *w mąkę i nie będzie ten jéj pił, niechaj on ją pije* — myślę, iż gorliwemu badaczowi naszych zwyczajów nie będzie rzeczą obojętną gdy mu udzielę objaśnień tych zabaw, które nieraz dziecinne lata moje zajmowały, i które dotąd na Podolu i Wołyniu nie jedno grono dzieci w wieczornych chwilach zabawia.

Gra w mąkę odbywa się następującym sposobem: Na dużym półmisku usypuje się z mąki twardo ubita piramida, na któréj wierzchołku kładzie się mała ołowiana kulka. Każden z przytomnych w koło siedzących powinien po kolei usunąć nożem trochę mąki z téj piramidy; kto za dotknięciem obali kulkę, musi ją ustami wydobyć. Gdy się gra rozpoczyna każdy śmiało zacina nożem grubą na podstawie i wyniosłą piramidę, lecz w miarę ubywania jéj objętości pomnaża się się nieśmiałość, i drżąca ręka zaledwie małe zdziebełko mąki końcem noża odtrąca. Dziś jeszcze lubo już jakie lat 30 jak nie grywam w mąkę, stają mi w oczach wszystkie figle, podstępy, obawy téj chwili, a w końcu radośne śmiechy, gdy ładna różowa twarzyczka nieśmiałéj dziewczynki lub brunatne lica hożego chłopczyka zabielone jak młynarz, wesołemu gronu się okazują! Obielony mąką nie może się obetrzeć póki z każdym z obecnych na środku pokoju nie okręci się tak nazwanego m ł y n k a.

Gra n i e b ę d z i e t e n j é j p i ł, n i e c h a j o n j ą p i j e, odbywała się następującym sposobem:

Każdy z towarzystwa obierał sobie przyjaciela lub przyjaciółkę, zasiadano parami w koło, a jeden zasiadał na środku i zaczynał grę od udawania, iż gotuje polewkę i woła: *warzyłem warzyłem, nawarzyłem dzban polewki, wypije ją ten lub ów.*—Przyjaciel wymienionego powinien się natychmiast ująć za nim odpowiedzią: nie będzie jéj ten pił ale niechaj on ją pije—i innego wymienić. Kto się od razu za przyjaciela nie ujmie utraca przyjaciela, idzie na środek i prócz tego fant daje; który potem wraz z innemi pod sąd obecnych idzie. *K.*

OSOBLIWOSCI
MIASTA KROTOSZYNA.

(U r y w e k).

W miesiącu Grudniu 1836 r. przejeżdżając w dzień niedzielny z rana, przez Krotoszyn, pobiegłem na mszą ś. do tamecznego Kościoła farnego.—Budowla ta gotycka, lubo tylu pożarami poniszczona, a z tąd z wszelkich ozdób charakterystycznych obrana, do rzędu bardzo dawnych należy i pewnie XIV jeszcze sięga wieku.

Któżby takim murom, zębem czasu i wojen zniszczonym, nieoddał hołdu, któżby nie wstąpił z uniesieniem serca do świątyni, w którój naddziady ojców naszych przy każdéj mszy zaprzysięgali przywiązanie do wiary? Któżby nie szanował tych rdzawych cegieł co w zimnym lat szeregu stygnąc, stęgły jako dusza starca po długich doświadczenia zimach? Kościół Krotoszyński, oprócz pięknie rzniętych ławek chóru,

ciosowego pomnika Kasztelana Rozrażewskiego; kilku starych bezimiennych portretów, niezawiéra w sobie żadnych starożytnych pamiątek; ale posiada on jeden z rzadkich klejnotów, jakich niestety! tak mało w naszym kraju; mówię o obrazie, w Wielkim Ołtarzu umieszczonym.— Mało pamiętam chwil życia, któreby w większém uniesieniu, w uroczystszém zachwyceniu nabożeństwa był spędził, jak owe, które podziwiając to cudownie piękne *zdjęcie z krzyża*, strawiłem. Wszystko tam gaśnie obok jasności, jaką to śmiertelnie obwisłe ciało Zbawiciela z siebie wypromienia; niknie tam wyraz twarzy świętą usługą zajętych osób, niknie rażąca różnobarwność ich szat, niknie majowa zieloność drzew i murawy, niknie czarność ciemniejącego w dali dna jaskini, niknie nawet i śnieżna białość tego śmiertelnego czechła, na który ciało spuszczone.—Jakże piękny ten wyraz zadowolenia, na tych zimno-bladych licach; co za świętość w owych, jakoby snem zasuniętych powiekach; jakaż uroczysta, szlachetna powaga w powalonèm ciele! Pod powłoką śmierci, w zimnych zwłokach, takie tam silne, żywe, wszechmocne, pełne, nieśmiertelne, wiekuiste, eteryczne życie króluje, że wszystko, co je otacza i w liryczném życiu się rozwija, z swoją istnością niknie, i téj świetno-śmiertélnéj barwy nabiéra, jak ów szary obłok, co w obliczu słońca w złotawo-białą oblека się szatę. Żaden tam przechodzień od razu nie dostrzeże ani płaczem wyschłéj twarzy Maryi, ani łez gorzkich, cieknących po piersiach Magdaleny; ani tego żalu—co, wskróś Nikodema przejmuje; ani tego smutku, co zasępił czoło Józefa; ani tej boleści, co skrępowało wielką duszę Jana; ani tego uśmiechu, co robi dołki na licach aniołów; bo ten, Bóg cieleśnie śmiertelny, to ciało tak wdzię-

oznie, tak bosko piękne, jako król obrazu, podziwienie patrzących pod berło swego uroku pociąga, i całą ciekawość widza w siebie pochłania. — Nie widać tam owego fizycznego ciężaru: umarły Bóg niewali się brzemieniem ku ziemi, ale zda się: iż na drżeniu anielskich głosów, jakoby na niedojrzanych, cudownych unosi się falach. Nie zrazi tam żadnego widza szpetność srogiego zniszczenia; bo ileż piękności w owych złamaniach obwisłego ciała? jakaż spokojna słodycz w skłonionéj głowie? ileż wdzięku dobroci w owych rękach, które jakby jeszcze z krociem błogosławieństw spadają na ludzkość, za którą cierpiał, którą odkupił? Nie dostrzeże tam nawet wpatrujący się badacz fizycznego cierpienia: srogie męki nie zdołały pokonać téj męzkiéj świeżości boskiego ciała; nie widać tam i śladu tego sinego całuna, który ziemia matka zwykła nad swą zdobyczą rozciągać; ale jasne tam zwycięztwo nieskończonego życia, nad doczesnym zgonem; ale tleje tam w każdym atomie ten duch, co po trzech dniach wskrzesi umarłe ciało, a po czterdziestu wróci na prawicę Boga, w którym poczęty. — Tyle o piérwszém wrażeniu, jakie na mnie ten obraz zrobił. — Rozważając jego rozkład, nie można dość podziwiać mądrości artystowskiéj mistrza; Ciało Bożego Syna otoczone dokoła ludźmi, jakoby cierniową koroną z tych, co mu ją spletli; tylko w niem spokojność, zadowolenie, pociecha; na wszystkich innych twarzach sroga boleść i głęboki smutek.— Marya Matka znękana cierpieniem, słaby wzrok w niebo zatapia; tam u góry tylko może znaleść pociechę!— Nikodem i Józef nieśmieli spojrzeć na Swięte ciało, spuszczoną powieką skłaniają wzrok ku ziemi.—Magdalena błaga przebaczenia, czołga się u nóg Zbawiciela i gorącemi je obmywą łzami.

Tylko Jan jeden, wzrok pewny, natchniony w umarłe utopił ciało; bo chociaż sroga boleść przebodła mu serce, wzniosły, genialny duch apostoła zrozumiał wielkie powołanie swego Mistrza, pojął w całéj świętości niezmierzoną myśl odkupienia. —Ulatujący do koła Aniołowie, radują się, że Syn Boży przebył najtrudniejszą chwilę swego poselstwa na ziemi, a przez ich dziecinne wdzięczne lica, już przełyskuje wesołe Alleluja, które za dni kilka zanócą.

Kiedy i przez kogo rzeczony obraz był malowany? dowiedzieć się w żaden sposób nie mogłem; mniemam, że jest pendzla Vandyka, lub przynajmniéj biegłego jakiego mistrza z jego szkoły. (*P. L.*)

PRZEGLĄD.

Poezye Szymona Konopackiego. Wilno, 1841 roku. Nakład i druk T. Glücksberga. W ósémce większéj, str. 69.

Długo imie tego Poety powtarzało się w pismach czasowych. Nareście prace jego literackie, zjawiły się w jednej broszurze, któréj ostatnie słowa: koniec tomu piérwszego 1), zapowiadają ciąg dalszy utworów Wieszcza krajowego. Wiele tutaj napotykamy wiérszy już nam znanych bądź z pism czasowych, bądź przypominających niejednemu chwile szkolne, gdy się na zeszytach z ćwi-

---

1) Na czele książki, a nawet na okładce, nie wyrażono, iż to jèst Tom piérwszy.

czeniami (*kajety, seksterna z okupacyami*) przepisywało *trzy krzyże pod Brykowem* (str. 36), *Do**......... (str. 49) *Pożegnanie* (str. 56), lub t. p. Wtedy to, gdy wpadł w rękę jaki *Dziennik*, *Pamiętnik*, lub *Tygodnik*, nie jeden z młodzieży sądził się być najszczęśliwszym, kiedy przepisał piérwszy-lepszy wiérszyk. Takim sposobem upowszechniały się rzeczy lżejsze, które (jak np. *Trzy krzyże pod Brykowem*), w każdém się prawie znalazły zaciszu wiejskiém. Stąd się wywinęło pojęcie o dążeniu ogólném, o duchu jaki znamionował ów pochop do wiérszydeł powszechny. Kto nie umiał klecić, komu ciężko było dobiérać *końcówki* **), ten przynajmniéj bazgrał wszędy cudze ramoty na ławkach szkolnych, lub w osobnych książeczkach. Przyganiać temu nie można i nie trzeba było. Oko badawcze Dziejopisa Piśmiennictwa naszego, nie zostawi i tego wypadku bez uwag i spostrzeżeń.—Ale wróćmy do książeczki, będącéj w mowie. Z 16 poezyek, mających tu miejsce, (w téj liczbie 3 ballady) najlepszą jest powieść historyczna p. n. *Starosta Wilczek*. Rzecz wzięta z Tomasza Swięckiego ***)

**) Przypominamy, że Aloizy Feliński, będąc Professorem w Krzemieńcu, miał zamiar, (a podobno juz był i zaczął) pisać *słownik samych końcówek* (?) —Każdy z uczniów lepszych, którzy mieli wprawę do pisania po polsku prozą lub wiérszem, miał kilku innych sobie przeznaczonych, którym ramoty poprawiał. Zdatniejsi znowu uczniowie przychodzili z ćwiczeniami swémi domowémi (oprócz szkolnych, obowiązkowych) do Felińskiego, który z prawdziwie ojcowską troskliwością, nauczając, zaprawiał ich do pisania. To także było wielkim powodem chętki młodych do pisania wiérszy.

***) Tom II, stronica 48.

»Jeden z Starostów Wilczków dostał się w niewolą turecką pod Chocimem. Po dziesięciu latach powróciwszy do rodzinnego miejsca, znalazł żonę swą już innemu zaślubioną. Była to Pani z domu Złotnickich, która straciwszy losem wojny męża, popadła w ciężką chorobę. Powziąwszy jednak wiadomość w kilka lat od powracających ziomków z niewoli tureckiéj o śmierci męża swego, dała się nakłonić fam'lii i zaślubiła rękę innemu. Po dziesięciu latach Starosta Wilczek, w całéj okolicy miany za umarłego, wraca z niewoli w ubiorze pielgrzyma, wycieńczony długoletniemi cierpieniami, niepoznany od dworu i żony, przyjęty był w zamku z tą gościnnością, jaka zawsze znamionowała dawnych Polaków. Dano wieczerzę; przy niéj gdy opowiadać zaczął przygody swojéj niewoli, najmłodszy syn jego, trzynaście lat mający, témi słowy odezwał się: »»Pielgrzymie, zwiedziłeś, jak powiadasz, ziemię świętą byłeś przez lat tyle w niewoli; o gdybyś mógł uprosić u Boga, iżby tak jak i dzieciom twoim powrócił nam ojca, którego okrutni zabrali nieprzyjaciele.« —Wyrazy te obudziły silne uczucia miłości rodzicielskiéj; nieszczęśliwy ojciec porwał z uniesieniem syna i zawołał: »Bóg ci go wraca synu!...« lecz niedokończywszy reszty słów, z radości w objęciach synowskich skonał. Przytomni zostawszy osłupieni nadzwyczajnością tego zdarzenia, wkrótce odkryli straszną tajemnicę, lecz już było za późno, żadne bowiem środki lekarskie nie potrafiły go przywrócić do życia. Żona z rozpaczy udała się do poblizkiego klasztoru, i tam w ślubach zakonnych resztę dni swoich dokonała. Całe zaś to zdarzenie w jednéj z sal zamkowych dla uwiecznienia pamiątki odmalowaném zostało.«

P. Konopacki dobrze to ułożył. Przytaczamy próbki.

Wilczek wychodząc na bój turecki (przypominamy, że to jest z wieku XVII) każe sobie podać lutnię i śpiewa:

Wzywa potrzeba, wzywa mię Bóg
Pod Chocim, krzyża najechał wróg.
Śpi reszta świata; my ich przedmurze
Piersią pogańskie zwalczamy burze.

W imie Chrystusa, Chodkiewicz wódz!
Trudnoż nam będzie niewiernych zmódz?
Bracia! kto wiarę, kto kraj ocenia,
Idźmy osięgnąć wieniec zbawienia!

Przy boku moja doznana broń,
Ze mną mój wierny doznany koń;
O! Matko Boska twojéj obrony
Wzywam dla dziatek i wiernéj żony!

Skądże puszczyka ten czarny śpiéw?
Czy on mi nieba zwiastuje gniéw?
Anno! tyś Polka, złóż niepokoje,
Ten kraj miłować ucz dziatki moje.

Ucz to niemowlę kraj, Boga znać;
Racz pamięć o mnie w tę duszkę wlać;
Gdy ujdę żywo janczarskiéj kuli,
Niech mię jak dzisiaj synek przytuli.

Autor, opisując ówczesny pokój po wojnie powiada:

Wiek chocimskiéj wyprawy nie znał wykształcenia,
Co nas kazi obłudą. Zamożnych komnata,
Z pobożności, szczeroty wzór dla reszty świata,
Prostotą tchnęła jeszcze, którą Bóg ocenia,
Co dla serc bliższych Boga i dziś jest przynętą.
Anna więc znała każde uroczyste święto,
Pacierz z dziećmi mawiała. Lecz jak wzrokiem poić,

Jak pod blaskiem balowym w smutek się wystroić,
Nie znała tych mamideł.

Poeta wchodząc w uczucia Bohatéra swéj powieści, nie mógł się zgodzić ze Swięckim, aby Wilczek, zastawszy żonę innemu już poszlubioną, zdołał w ich obecności opowiadać przygody swojéj niewoli w Turcyi. »Nagła śmierć jego w objęciu syna,—powiada autor,—zdaje się być skutkiem gwałtownie miotających nim uczuć oburzonego małżonka i dziecku ojca drogiego. Stąd osądziłem za rzecz właściwą wprowadzić Wilczka w stanie osłabienia; bo przed wejściem do własnego domu, mógł w okolicy powziąć wiadomość o powtórnym żony swojéj związku, stąd i o przygodach niewoli jego zamilczałem.«

Reszta wiérszy, po większéj części już znajomych i zwyczajnych, na uwagę szczególną nie zasługuje. *H. S.*

KU WSPOMNIENIU GUTTENBERGA.

I.

Długo myśl się po świecie błąkała
Jako duch jéj rodzic, niewcielona,
I by mądrość pochwycić w ramiona,
Promienista, zapragnęła ciała.

I w postacie się zwierząt odziała,
Do piramid uczepiła łona,
W tajemnicze kształty zasklepiona,
W Sarkofagu kamiennym konała.

Owinięta w pargaminów zwoje
Jak w pieluchy, niby Nilu czara
Rozlewałą na świat woni zdroje.

I młodzieńcza, choć światłością stara
Gdy podniosła jak cedr czoło swoje,
Rozwiała się pod mieczem Omara!

II.

Potém, w pieśni, w struny arf zaklęta,
Europę grzmiąc sławą przebiegła,
Bohatérów do wojny podżegła,
Ziemia w herbach ujrzała ją święta.

Lecz dla ludu tajemna, nietknięta,
Nigdy z serca do serca nie wbiegła;
Tylko możnych baronow wież strzegła,
A lud dźwigał laurowe ich pęta.

Bo i sfinxa głazowe oblicze,—
Pargaminy, —Trubadurów himny,—
Herb barona—i wstęgi dziewicze,—
To dla myśli tylko trup był zimny.—

Bo pragnęła skrzydlatego ciała,
By jak piorun ludzkość obleciała!

III.

Przyszedł mąż co na nowo ją wcielił,
I skaczącą przez czcionek miliony
Jak płyn gromu po drucie puszczony,
Wnet pomiędzy miliony rozstrzelił.

Życia wiekom umarłym udzielił,—
Swiat z przyrodą rozgadał uczony,—
W przyszłość okiem proroczem wpatrzony,
Ludzi budzić się ze snów ośmielił.—

O! cześć Tobie, cześć Twoim popiołom!
Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny
Wydać wojnę swobody aniołom,
Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!

O! cześć Tobie!—ku słońcu swobody
O dwa wieki zbliżyłeś narody!...